

Rynek starego miasta powoli wypełnia się ludźmi. Chodzą jak mrówki, tu i tam, zadzierają głowy do góry. Podziwiają, robią zdjęcia.-O! Ten ornament jest kunsztowny i barwny. Zapowiada się ładny dzień, chociaż w nocy padał deszcz. Słońce osusza dachy. Granitowa kostka migoce jak gwiazdy. Promienie odbijają się o szyby, wytwarza się jasny efekt. Można byłoby stworzyć produkcję filmową. Naświetlenie super.

Malarze ustawiają obrazy na sprzedaż. Jest wszystko na sprzedaż. Kupują przeważnie zagraniczni turyści. Chcą mieć widoczek ze stolicy. Kolumnę Zygmunta, lub fragment starego miasta, koniecznie olejny.

Przyjechałem na rynek rowerem. Stawiam siodełkiem i kierownikiem na kostce brukowej, kołami do góry. W szprychy wplątam gałązki kwitnącej jabłoni. Parasolkę otwartą utykam między pedały. Całość oplątam pomarańczową wstęgą. Rozkładam starą walizkę, która pamięta carską Rosję, lecz to osobny temat. Taki mój asamblaż. Na siebie zakładam długą do ziemi niby suknię, czarną zapinaną pod szyją. W walizce są moje akcesoria. Maluję twarz na białą, zakładam kapelusz gangsterski. Włączam magnetofon z tasiemką Vangelisa.

Za chwilę odbędzie się sztuka krytyczna w wykonaniu Performena.

Czekam jeszcze chwilę, by zaciekawić przechodniów. Ja powtarzam w myślach zaplanowane ruchy i gesty. Jest już liczne grono ludzi, można zaczynać:

Ktoś puka do drzwi. Gestem usługowym zapraszam do środka. Rękoma od góry do dołu, ruchami kształtnymi, daję znać, że to kobieta. Z walizki wydaję grzebień, niby podaję, później szminkę, ustami kręcę jak kobieta. Publiczność wie że to Ona! Zaczynam ją rozbierać. Zdejmuję bluzkę przez głowę. Nie chce przejść. Jedną i drugą rękę podnoszę do góry, jakbym ćwiczył taniec nowoczesny. Teraz staniczek. Palce dwóch rąk, chcą coś odkręcić, szamoczą się. Stroję miny zdenerwowania. Jak One potrafią zdjąć stanik bez zdejmowania bluzki, nie wiem. Moje ręce obejmują niby pień drzewa. Palce rozcapierzone niby na pośladkach poruszają się z czułością i lekko, ściągają majtki do dołu, prawie klękam, jedna noga, druga noga. Niepostrzeżenie wydaję z kieszeni czerwone stringi damskie i rzucam w publiczność. Moje biodra poruszają się rytmicznie. Pozoruję kopulację z imaginowaną kobietą. Rozdziawione usta i przymknięte powieki mówią: Już po wszystkim. Zapalam papierosa.

Są brawa. Jedni rzucają monety do pudełka, inni pukają się w czoło, z grymasem odchodzą. Trochę dalej grupa ludzi i straż miejska patrzą w moją stronę. Podchodzą. Jeden strażnik wyłączył magnetofon

-Zabieraj to wszystko, pójdiesz z nami.

-Ale dokąd, Pytam zdenerwowany.

-Na zamek królewski.

Jakbym patrzył przez specjalne okulary 5D. Z rynku znikły barwy. Ogródki przy restauracyjne i piwne pozbyły się reklam. Tylko ohydne namioty i szmaty zostały. Pachnie kielbasą, kaszanką i moczem. Tłusty spocony kelner w brudnym fartuchu niesie dzban wina, goście krzyczą! Vivat! Vivat! Na piszczałce znajomą żalobną melodie ktoś pitoli. Grupa kłownów przede mną i z boku towarzyszy mi w orszaku. Wia-

domo bowiem, jak kogoś na zamek prowadzą w asyście, to może nie wrócić. Ktoś wylał wiadro zlewki na ulicę. Kobięcina z chustą na głowie. -Niech Bóg ma cię w opiece. Istne średniowiecze.

Bez rozmowy z królem wtrącili mnie do lochu. Był już tam jeden. Piwnica wyłożona kamieniami, połyły się okropnie, pachniało stęchlizną.

Ciebie za co wtrącili, zapytałem. -źle mówiłem o królu. Ale daniny płacisz -Nie zalegam, odparł zdecydowanie. To król cię ułaskawi, jak wyrazisz skruchę.

Gorzej jest ze mną, może to sen głęboki, nie mogę się wybudzić. Może kat będzie miał topór z tektury, a śliczna białogłowa o włosach pszenicznych, zarzuci mi chustę na głowę, białą jak śnieg, upraną w najlepszym niemieckim proszku.

Smok bazyliżek zaakceptuje swoją urodę, ułoży łoki na głowie przed lustrem. Ja z jego brzydoty i czynów stworzę piękno. Pójdziemy razem pod rękę na „Krzywe Koło” Chichocząc.

Złotą kaczkę oskubię. Pióra wręcę poetom. Szczęściem trzeba się dzielić, Zniknie przekleństwo. Księżniczka znów będzie księżniczką, tak się bajki kończą.

Chóralne śpiewy przenoszą mnie w rejony cudne. Tylko tych słów z podłością rzuconych w twarz nie mogę obmyć „Artystą życia to może jesteś, ale artystą nigdy nie będziesz” Rzęsy same opadają, mimo trwogi. Moje ciało to sztuka- moje dzieło. zasypiam bez modlitwy.

tekst powstał po kontrowersyjnym spektaklu we Wrocławiu

"śmierć i dziewczyna"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pulsar, dodano 05.05.2018 21:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.